

Korespondencje

CIESZYŃSKIE JUBILEUSZE

W pięćdziesięciolecie „Domu Narodowego“ w Cieszynie

W roku 1901, a więc przed 50 laty odbyła się w Cieszynie uroczystość otwarcia „Domu Narodowego“, który został ufundowany ze składek społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim. W „Domu Narodowym“ znalazły pomieszczenie wszystkie ówczesne polskie organizacje, jak: Czytelnia Polska, Towarzystwo Zaliczek, Zarząd Główny Macierzy Szkolnej, Towarzystwo Pomocy Naukowej „Znicz“ i inne. Kroniki wspominają, że do Cieszyna wędrowali ludzie na tę uroczystą chwilę z najdalszych stron Śląska Cieszyńskiego: górnicy z Zagłębia Karwińskiego i z Bogumina, przybývający licznie przeważnie piechotą, to samo można powiedzieć i o mieszkańcach okolic górskich, nie znających na owe czasy innej komunikacji. Otwarcie „Domu Narodowego“ było manifestacją uczuć narodowych, skrupowanych niewolą austriacką.

Niewola austriacka była co prawda oparta na innym systemie taktycznym stosowanym do ludności słowiańskiej, lecz równie jak pruska niebezpieczna. W tych warunkach lud polski w Cieszyńskim narażony był prawie że niepostrzeżenie na zaustriaczenie. Austriaczyna rozmywała bowiem delikatnie rdzeń świadomości narodowej, usypiała energię szerokich mas i osłabiała potrzebę walki o sprawiedliwość społeczną. W ten sposób pień patriotycznego czucia kruszał, granica pomiędzy tymi, co przeszli na drugą stronę barykady, była ledwie widoczna, łatwa do przekroczenia. Austriackość wytwarzała słabość i bezwład, w którym zastygał żar walki wyzwolenczej, popieliała namiętność bojowania o prawa socjalne.

W takiej to sytuacji politycznej i moralnej toczyła się walka kulturalna na Śląsku Cieszyńskim o niezależność narodową. Niebezpieczeństwo wynarodowienia było groźne przede wszystkim dla młodzieży, której zdecydowana większość uczyła się w szkole niepolskiej. Wyrazem oporu, co prawda słabym, lecz na owe czasy posiadającym swą wagę, były polskie organizacje kulturalne i oświatowe. Podejmowały one również walkę, prowadzoną zresztą w sposób bardzo łagodny, z uciskiem socjalnym, z nierównościami społecznymi, z przewagą baronów węglowych. Słabe te jednak zrywy, dławione w samym zarodku rozbrajającym hasłem konieczności „łagodzenia sporów“, nie odbiły się szerszym echem w masach polskich, uśpionych w nieświadomości klasowej. Radykalizm w miękkiej austriackiej pościeli nie natrafiał na twardego grunt świadomości politycznej, gwałcił się na wietrze historii, pozbawiony oparcia z zewnątrz, umierał na bezwład. Lata rewolucji francuskiej, lata, które poruszyły masy całej Europy, pozostawiły po sobie zaledwie nikły ślad najbardziej postępowych tradycji; przejawy się one w latach 48-ych nie zorganizowanym buntem pańszczyźnianych chłopów na Śląsku Cieszyńskim, któremu między innymi przewodził dr Paweł Oszełda z Nieborów.

Ruch kulturalno-społeczny okresu 1900 stanowił jakby podkład pod przyszłe czasy. Walka o prawa narodowe była częścią walki o prawa socjalne, była etapem na drodze do zwycięstwa mas pracujących. „Dom Narodowy“ w Cieszynie stanowi wyraz dążeń do prawdziwego wyzwolenia narodowego,

które nie do pomyślenia było bez wyzwolenia socjalnego. „Dom Narodowy“ przedstawiał symbol wysiłków narodowych w tym kierunku, był zapowiedzią zmian, które miały nastąpić w latach późniejszych. Nie reprezentował ruchu rewolucyjnego w całym tego słowa znaczeniu, aczkolwiek idee, zaszczytowane rokiem 1848, stały się nurtowały na Śląsku i dawały znać o sobie drobnymi i niepozornymi wydarzeniami, których jednak nie notowała dotychczasowa historiografia względnie nie naświetlała ich właściwego sensu, nie podawała właściwej treści.

Należałoby pomyśleć o przedstawieniu tradycji postępowej Śląska Cieszyńskiego, tego co jest niewątpliwie własnością tej ziemi w tym zakresie, a co stanowić winno jej dumę, jej prawdziwą historię. Tradycje postępowe pokazać można tylko na podstawie analizy konkretnego momentu historycznego na specyficznym terenie. Tylko tak ustosunkowując się do terenu, przez stulecia całe oddanego obcym, wrogim wpływom, wyłowić możemy z dna zdarzeń ich właściwą barwę, odnaleźć ich sens i znaczenie dla późniejszych czasów. Postępowość wiąże się ściśle z okresem historycznym i z warunkami rozwojowymi tego okresu. Przebija ona w literaturze i sztuce, wylawiać ją należy z fragmentów życia. Powstanie „Domu Narodowego“ w Cieszynie było słabym, lecz żywym upostaciowaniem woli narodu polskiego, poddanego kosmopolitycznej, reakcyjnej polityce cesarskiego Wiednia. Było aktem zbiorowego wysiłku warstw chłopskich i robotniczych, i tych spośród przedstawicieli inteligencji, którzy wywodzili się z tych warstw.

Do powstania „Domu Narodowego“ przyczynili się nie tylko sami Cieszyńscy. Udział byłej Galicji był w tym

dziele wcale znaczny. Szły datki, choć skromne, i z innych dzielnic Polski. Były to trudne czasy. Mówił o tym na otwarciu przewodniczący Michejda, podkreślając szczególne zasługi tych, którzy stali w pierwszym szeregu w akcji budowy „Domu Narodowego“. Byli to: Paweł Stalmach, którego tablica pamiątkowa zdobi w Cieszynie dom Pod Wołem, Andrzej Ciencała, autor wspaniałych pamiętników, dr Otto, Jerzy Heczko i Andrzej Kotula. Na otwarciu placówki polskiej padły też słowa, które mówiły o „niepuszczaniu oka z bytowych potrzeb materialnych i ekonomicznych ludu polskiego“. Słowa te jednak brzmiały zbyt cicho, zbyt łagodnie.

Na uroczystości przemawiali liczni goście Krakowa, a także przedstawiciel bratniego narodu czeskiego, jęczącego w niewoli austriackiej, skrepowanego więzami pseudoswobód. Najmocniej zabrzmiała prosta mowa górnika, przedstawiciela ludności polskiej z Prus. Mówił niewyszukanie, lecz prosto i szczerze. Uderzał mocno w ucisk narodowy i socjalny władz pruskich. Wiadomo było powszechnie, że reakcja pruska prowadzi politykę eksterminacyjną, że tępi żywioły postępowe. Lecz lud cieszyński po raz bodaj pierwszy usłyszał o tym na oficjalnej uroczystości. Tegoż dnia wystawiona została w teatrze sztuka A. Fredry „Śluby panięskie“ oraz odczytany przez prof. Kotarbińskiego wiersz Kazimierza Tetmajera, przybyłego również do Cieszyna. Wiersz ten zaczynał się od słów:

Nad płoty z mieczów i ścierniska
Białą się rumak wspięty ciska,
Aż krew mu z rannych boków
broczy —
Lecz patrz — o dziwo! Krew,
co pryska,
Każda krwi kropla się zamienia
W pióro, jak ptakom u ramienia,
I rumak skrzydła wnet roztoczy!

Górnicza Karwina uczciła Gustawa Morcinka z okazji
60-lecia urodzin i 25-lecia pracy literackiej

Karwina jest miastem hałd górniczych. Miastem, gdzie 25 sierpnia 1891 roku przyszedł na świat piewca górnicy, Gustaw Morcinek. Kto zna Karwinę z tego okresu — a takich jest już niewiele — ten wie, że dla górników nie były to wesołe czasy. Ciężka praca, wykonywana w bardzo trudnych warunkach, pełna nie tylko znoju, ale i niebezpieczeństw, towarzyszyła codziennie górnikowi. Mozoł jego był słabo opłacany przez zarząd Laryszowskich kopalń. Czyż dziw, że w tych warunkach rósł bunt na dnie kopalni? Ten bunt, ta nigdy nie wystygająca krzywda górnicza, wypowiadana przez tysiące górników: Czechów, Polaków, Niemców, Węgrów, Austriaków i innych — któż tam wtedy nie pracował w kopalniach zagłębia ostrawsko-karwińskiego? — rosła i potężniała w sercu i umyśle młodego „Gustlika“ Morcinka, któremu los przeznaczył zawód górniczy. I byłby Gustaw Morcinek poniósł tę krzywdę górnicy do grobu wraz z tysiącami innych górników, gdyby los nie nazaczył go znamieniem pisarza. To znanie szybko odkryli w „Gustliku“ jego koledzy po fachu — górnicy — „hawyrze“. I stała się rzecz wyjątkowa, nie spotykana chyba nigdzie na świecie. Zbierają się „hawyrze“ i znając trudną sytuację materialną „Gustlika“ postanawiają przyjść mu z pomocą. Fundują mu stałe stypendium. Najwspanialsze stypendium, stypendium najgorętszych serc, czujących i rozumiejących wielkie pisarskie posłannictwo Morcinka. Wierzą w swego „Gustlika“. Wiedzą, że on, „Gustlik“, wyniesie górnicy prawdę z podziemi kopalni na światło dzienne. I że ta prawda promieniować będzie niby lampa wśród ciemności, rozpra-

szając mroki niewiedzy, jakie otaczały na ten czas świat górnicy.....

Po 25 latach Gustaw Morcinek przybył do Karwiny, by przypomnieć swoim przyjaciółom, że swą literacką „normę“ odpracował. Że się ze swych zobowiązań — co prawda nie pisanych — wywiązał. Czyż mogło być inaczej? Czyż w jego pamięci nie utkwił na całe życie obraz kopalni, obraz życia podziemia, gdzie się dokonywały rzeczy niezwykajne. Gdzie obok pracy świdra, młota i rąk splekanych rosła świadomość jedności górnicy. W kopalni zginął ukochany ojciec Gustawa, kiedy ten był jeszcze małym dzieckiem. Ale chwila ta głęboko wryła się w sercu Morcinka. Ojciec pisarza niósł w najtrudniejszej chwili życia swoim odcięty od świata kolegom pomoc, pomoc, która go kosztowała drogą: życie.

Jakżeż w chwili tak uroczystej Gustaw nie mógł nie wspomnieć tych wiernych, kochanych towarzyszy pracy, którzy pierwsi w trudnym czasie pospieszyli z pomocą jemu, opodatkowując się dobrowolnie na stypendium. Morcinek w Karwinie wymienił tylko kilku: Gattnera, Tomosza, Onderkę, Macheja, Kubienkę, ale wszak tych dobrodziejów było więcej. Tak rozpoczął się start Morcinka w życie, życie poza kopalnią. Morcinek zostaje nauczycielem szkoły ludowej, a potem pisarzem.

Niezwykajna jubileuszowa uroczystość karwińska zaczęła się występem górnicy choru „Echo“. Wykonał on szereg pieśni, lecz najmilej dla ucha Jubilata brzmiały pieśni górnicy. Dziwnie one przemawiały do Morcinka, były mocniejsze niż słowa. Przypominały mu lata, kiedy jako rębacz pracował na szybie Gabriela, kiedy się

sycił myślą, która w wiele, wiele lat później przejawić się miała w pracy pisarskiej. Wzruszenie malowało się nie tylko na twarzy Jubilata, ale i licznych gości, którzy przybyli do Karwiny: przedstawiciela Ministerstwa Informacji z Pragi, przedstawiciela pisarstwa czechosłowackiego dra V. Martinka z Ostrawy, prezesa Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji górnika Kuli, wypróbowanego przyjaciela Polski, długoletniego prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej dra F. Krala z Ostrawy, oraz wielu innych. Wygłoszono kilka przemówień. W imieniu pisarzy polskich na Śląsku za Olzą mówił długo czołowy pisarz tego terenu — Paweł Kubisz, autor „Przednówka“.

Dokonał on analizy pisarstwa Śląska Cieszyńskiego, środowiska, skąd wyszedł Gustaw Morcinek. Środowisko to zasługuje na baczną uwagę. Kultura Śląska Cieszyńskiego, terenu, gdzie się stykają wpływy dwu bratnich narodów, nie ma sobie równej pod względem oryginalności. Tu w najtrudniejszych warunkach wyrastały nieprzeciętne talenty, lekceważone często przez czasy i ludzi, którzy nie chcieli, czy nie umieli patrzeć w teren, wyzyskiwany zawsze dla siania nienawiści i rozgrywek politycznych. Czyż dziw, że wiele się talentów zmarnowało? Czyż dziw, że wielu dzielnych ludzi zeszło na manowce? Dziś zmieniły się czasy. Wiele samorodnych talentów doznaje pomocy ze strony władz. Każdy talent, jaki się objawi w środowisku Śląska za Olzą, znajduje jeśli nie opiekę, to zainteresowanie czynników oficjalnych. A kimżeż były te jednostki twórcze? Wyrastały w chatach góralskich, rodziły się w koloniach hutniczych i górniczych. Ich talenty dojrzewały wśród hałd, wśród zgrzytu maszyn, syku pie-

ców hutniczych, wśród piękna beskidzkich uroczysk.

Jakby ilustracją do słów Kubisza było przemówienie Gustawa Morcinka. Wszak to on — choć w innych czasach — piał się ku górze. Wszak to on symbolizował zdolność ludu pracującego Śląska Cieszyńskiego. Utonąłby w powszedniości, gdyby nie pomoc towarzyszy pracy. Umiłowanie książki jest wielkie wśród polskich mas pracujących Śląska za Olzą. Świadczą o tym biblioteki, czytelnie, pisma polskie wychodzące po drugiej stronie Olzy. I Morcinek — jak sam mówił — ukochał książkę polską. Jej właśnie — obok górniczych towarzyszy — zawdzięcza swój rozwój, swoje umiłowanie języka polskiego. Nauczycielami byli mu wielcy pisarze: Prus, Sienkiewicz, Żeromski. Ci, których dzieła są po dziś dzień namiętnie czytane przez polski świat pracy Śląska za Olzą. Z obcowania z tymi wielkimi tytanami myśli i słowa Morcinek obok piękna języka, bogatego wątku narracyjnego wyniósł jeszcze świadomość, która od tego czasu nieodwracalnie towarzyszy mu we wszystkich jego pisarskich poczynaniach. Świadomość, że: „największą zbrodnią w świecie jest krzywda człowieka“.

Wystąpienie dra V. Martinka, który w imieniu pisarzy czechosłowackich składał Gustawowi Morcinkowi serdeczne gratulacje, miało w sobie coś z symbolu. Oto na scenie karwińskiej w domu górniczym „Praca“ spotykają się dwaj piewcy doli górniczej: Polak Gustaw Morcinek i Czech Vojtěch Martinek. Obaj piszą o tym samym rewirze górniczym. Choć widzą sprawy i zdarzenia inaczej, przecież jedna myśl ożywia obu pisarzy. Chcą służyć prawdzie i mimo jej subiektywnego odczucia i rozumienia odnajdują się wśród znoju poszukiwań. Uścisk dłoni dwu tych pisarzy świadczył dowodnie, że drogę tę odnaleźli, że droga ta wie-

dzie wspólnym szlakiem, że służy wspólnym celom.

Uroczystemu wieczorowi górniczemu i literackiemu dano odpowiednią oprawę artystyczną. Śpiewali górnicy, deklamowała młodzież, produkowali się hutnicy, grając w znanym już dobrze nie tylko na Śląsku, ale w całym kraju ostrawskim słynnym kwartecie Kalety. W dowód uznania Jubilatowi składano wiele życzeń, ofiarując Mu podarki i kwiaty. Najbardziej jednak wzruszający moment przeżyli zebrani na sali, kiedy na scenę przybyli wprost z kopalni czarni od węglowego

pyłu, z zapalonymi lampkami w rękach, dwaj górnicy. Wrażenie było silne, szczególnie dla Morcinka. Ucałował on serdecznie towarzyszy-górników, łzami nabiegły oczy byłego rębacza z kopalni Gabriela.

Po zakończeniu części oficjalnej „wieczoru literackiego“ Komitet Organizacyjny podejmował Jubilata lampką wina. W czasie przyjęcia dłuższe przemówienie wygłosił Morcinek, przedstawiciel ministra informacji Kopeckiego dyr. Vince oraz pisarze: Martinek i P. Kubisz.

Władysław Merczyński

MOGIŁA LINKI NA CMENTARZU OLSZTYŃSKIM

Na wystawie druków mazurskich i warmińskich, zorganizowanej w Olsztynie w związku z Tygodniem Książki przez Stację Naukową Instytutu Zachodniego w Starym Ratuszu (z okazji przeniesienia Stacji do nowego lokalu oraz otwarcia Biblioteki Wojewódzkiej) wzbudzały wśród proklamacji plebiscytowych żywe zainteresowanie i specjalną uwagę zwiedzających: nekrolog oraz fotografia na łożu śmierci Bogumiła Linki, chłopca mazurskiego ze wsi Wawrochy pod Szczytnem, który przywiązanie i pracę dla Polski życiem przypłacił¹⁾.

Tym samym przypomniano społeczeństwu Olsztyna jednego z bohaterów, który przed 32 laty pochowany został na cmentarzu olsztyńskim. Nietety, ucisk i prześladowanie w okresie międzywojennym ze strony nacjonalistów wschodnio-pruskich spowodowały, że miejsce wieczystego spoczynku osłonięte zostało mrokiem nie-

pamięci tak dalece, że zapomniano, na którym właściwie cmentarzu mogiła została niegdyś usypana. Inż. Wł. Muzolf w swoim przewodniku po Olsztynie umieścił grób Linki najniewłaściwiej na „starym cmentarzu“, na końcu ulicy 1 Maja obok toru kolejowego, twierdząc, że „mogiła została przez Niemców zniszczona i obecnie odnaleźć jej nie podobna“²⁾.

Bogumił Linka należał do grona najruchliwszych działaczy polskich na Mazurach. Już w pierwszych latach ostatniego dziesiątka XIX wieku czynny jest i zapalony w pracy obok Bogumiła Labusza i Gustawa Leydinga z Hozembarka (dziś Labuszewo), Bogumiła Leyka i Augusta Bociana ze Szczytna, którzy skupili się około Gazety Ludowej wychodzącej w Elku od roku 1896 do 1900³⁾, redagowanej przez Karola i Hugona Barków. Czasopismo to walczyło z uciskiem junkrów, sta-

¹⁾ Wystawa trwała od 3 do 30 maja. Autorka niniejszego artykułu wygłosiła 30 wykładów na różnym poziomie na temat polskości Mazur i Warmii — dla zwiedzających i wycieczek.

²⁾ Przewodnik po Olsztynie, Olsztyn 1947, s. 56, 57.

³⁾ Na krótko przed likwidacją redakcję i drukarnię przeniesiono do Szczytna.

wiało na pierwszym planie zagadnienia gospodarcze i oświatowe.

Wymienieni powyżej patrioci założyli Mazurską Partię Ludową, Towarzystwo Oświatowe, Bank Ludowy w Szczytnie, Kółko Rolnicze, a po pierwszej wojnie wraz z poetą Michałem Kajką z Ogródka w pow. ełckim dążyli do przyłączenia Ziemi Mazurskiej do Rzeczypospolitej Polskiej.

Kiedy nacjonałiści wschodnio-pruscy z superintendentem Pawłem Henslem z Pisu na czele przy pomocy sprytnego i ruchliwego Maksa Worgickiego (właściciela fabryki sera) poruszyli wszystkie struny, nie przebieając w środkach, aby uwypuklić na szerokiej arenie światowej niemieckie oblicze Prus Wschodnich, Bogumił Linka na czele delegacji mazurskiej miał odwagę w marcu 1919 r.⁴⁾ stanąć w Wersalu przed Wysoką Radą, która głowiła się nad wykreśleniem granic powojennej Europy, i świadczyć o polskości Mazurów⁵⁾.

Po powrocie do Olsztyna — „za to że stał na straży sprawy, którą za świętą, sprawiedliwą i zbawienną dla ludu mazurskiego uważał“ — jak to w nekrologu, zamieszczonym w «Mazurze» z dn. 1 kwietnia 1920 podkreślono — „odpokutował 4-miesięcznym więzieniem“.

„Natomiast po powrocie — jak czytamy w Kalendarzu — szpicel, zaprzaniec podły w podstępny sposób zdradził ich: Linka i Zapatkowie zostali przyaresztowani pod zarzutem zdrady stanu. Żandarmi obiecywali im okropności i grozili rozstrzelaniem pod murem“. Wtrącenie naszych de-

legatów do więzienia stało się w całym świecie głośnie i wywołało niesłychane oburzenie. Niemcy się uniewinniali, że nie myślą naszych delegatów śmiercią karać; rozpoczęły się sądy w Olsztynie. Skazano podsądnych nie na karę więzienia, lecz na karę forteczną, której zresztą odcierpieć nie potrzebowali. (Kto wie, co oznacza ukaranie fortecą — pisze bezimienny autor w kalendarzu — ten się nie zasmuci, bo forteczne kary były podczas rządów pruskich tylko dla junkrów, oficerów i najwyższych beamtrów przeznaczone, nasze Mazury mogą teraz być pyszne, że dla swej sprawy też się raz tam dostali“⁶⁾.

„Dn. 21 stycznia — jak podaje „Mazur“⁶⁾ — o godz. 9 rano miało się odbyć w Szczytnie Zgromadzenie Rady Ludowej, której Bogumił Linka był członkiem. Ponieważ już w grudniu 1919 r. policja rozbiła wiec polski, przeto zarząd wystarał się o zezwolenie u landrata. Ponieważ było to zebranie „zamknięte“, wpuszczano tylko za legitymacjami na salę. Linka przybył na zebranie, przemawiał gorąco za Polską (nekrolog), szpiegowie słuchali. Nacjonałiści wynajęci podbechtali bandytów z całego miasteczka, którzy przed salą nabili rewolwery, ale takową schowali do kieszeni, tymczasem kijami, pałkami, drągami gromadnie wtargnęli na salę jak dzikie zwierzęta i bili, okładali spokojnych i bezbronnych naszych Mazurów. Polacy drągów i kijów nie mieli do obrony, zatem próbowali uciekać. Krew się lała strumieniami. Pobito na sali do krwi pp. Zapatkę (uczestnika delegacji do Wersalu), Zientarę i innych dwóch starszków, prócz tych innych, którzy z sińcami i guzami uszli przez okno i drzwi. Po rozbiciu zebrania dzika horda uciekła do redakcji »Mazura«. Nastąpiła masakra“.

⁴⁾ Max Worgicki, Geschichte der Abstimmung in Preussen, Lipsk 1921, s. 64 — W. von Gayl, Ostpreussen unter fremden Flaggen, Królewiec 1940, s. 35.

⁵⁾ Kalendarz dla Mazurów wyznania zw. na r. 1920 wyd. „Mazura“ w Szczytnie, s. 71.

⁶⁾ „Mazur“ 1920 nr 10 z dn. 29. I.

„Na podwórzu ci bandyci złapali tymczasem pana Linkiego z Wawroch, wciągnęli go w środek pomiędzy tych rozbójników. »Das ist der Hund, der in Paris gewesen ist!« wołając“.

„I tego starego bezbronnego człowieka bito kijami, że się na nim na kawałki łamały; drągami go bili, jeden rozbójnik łopatą szedł na niego i mu zebro przebił, temu staremu rodzinemu Mazurowi...“

„Przyglądali się wszyscy urzędnicy pocztowi na przeciwko, przyglądał się jeden policjant, który mówił: »Alles könnt ihr machen, aber totschiagen dürft ihr nicht«“.

„Linka mężnie i dumnie znosił bóle i obelgi, krew mu się z głowy i szyi lała, ledwo żył...“

„Za pośrednictwem Wysokiej Komisji Koalicyjnej wywieziono go do szpitala Mariackiego do Olsztyna“ — jak podaje nekrolog.

Męczył się długo, niezbyt życzliwie przez lekarzy i obsługę szpitalną traktowany. Nikt z bliskich nie miał odwagi odwiedzać nieszczęśliwego. Po dokonanej operacji zmarł Linka w poniedziałek 29 marca o g. 10 m. 15, przeżywszy lat 56⁷⁾.

Pogrzeb odbył się w Wielki Czwartek, 1 kwietnia, uroczyście na koszt Komitetu Mazurskiego. Nad otwartą trumną przemówił współtowarzysz pracy, karnodzieja gromádkarski Bogumił Leyk ze Szczytna, ojciec przewodniczącego Mazurskiego Związku Ludowego Fryderyka (Miroslawa) Leyka. Na mogile złożono wieńce z szarfami o polskich barwach narodowych.

Nazajutrz zastano wieńce i szarfy doszczętnie zniszczone, mogiłę zbezczeszczoną. Nie wolno było troszczyć się o grób — lęk przed bojówkami powodował, że najbliższa rodzina i przyjaciele zaniechali odwiedzania miejsca wieczystego spoczynku Linki.

⁷⁾ Nekrolog zamieszczony w „Gazecie Olsztyńskiej“ 30. III 1920.

Kiedy przybyłam do Olsztyna w czerwcu 1945 r., postanowiłam odszukać zagubioną mogiłę. Różni ludzie miejscowi, którzy brali udział w pogrzebie, zaczęli sobie przypominać, w jakim miejscu znajdował się grób. Pogrzebano Linkę nie przy torze kolejowym, jak to podał niedokładnie poinformowany autor przewodnika, lecz na mogilniku przy al. Wojska Polskiego (o czym i ja wiedziałam). Był to wówczas nowy cmentarz z małą ilością pochowanych. W lecie 1945 r. na wniosek Pawła Sowy, Warmiaka, ówczesnego p. o. kuratora szkolnego na Okręg Mazurski, dzisiejszą ulicę Rataja nazwano ul. Bogumiła Linki. „Wybrano właśnie tę ulicę wiejską, która prowadzi w pobliżu cmentarza, na którym zagubiono mogiłę bohatera“. Dn. 2 grudnia przed otwarciem w Instytucie Mazurskim wystawy pamiątek i druków plebiscytowych zarząd zawiesił przy zbiegu Al. Wojska i Rataja ukwieconą tablicę metalową z napisem „ul. Bogumiła Linki“. (Później nazwę i tablicę przeniesiono na inne miejsce do śródmieścia).

W połowie lipca 1946 r. wróciła z Berlina wywieziona przez hitlerowców wdowa po Bogumile Regina Linkowa, wraz z córkami. W przedziale udekorowanym zielenią i chorągiewkami biało-czerwonymi przyjechały kobiety w asystencji 2 studentów poznańskich wydelegowanych przez Polski Związek Zachodni.

Władze miejscowe i społeczeństwo zaopiekowało się nimi. Z Działdowa przybyli gremialnie uczestnicy zjazdu wychowanków b. Państw. Seminarium Nauczycielskiego z rodzinami — celem powitania „repatriantek“, które w zamian zniszczonego w Wawrochach ubożego gospodarstwa otrzymały domek w Szczytnie. Reginie Linkowej przyznano rentę dożywotnią. (Zmarła w marcu 1951 r., pochowana została

w Szczytnie na koszt szczycieńskiej Powiatowej Rady Narodowej).

Staruszka Linkowa i córka pamiętały, że ojciec pochowany został nieopodal kaplicy (dziś służącej miejscowej parafii prawosławnej). Według opowiadań różnych osób pochowano Linkę w głównej alei 40—50 kroków od kaplicy.

Zebrawszy materiały, wszczęłam poszukiwanie. Przysłałam do przekonania, że jedno tylko miejsce mogło być wzięte pod uwagę: a mianowicie plac narożny, po lewej stronie alei od strony kaplicy gotyckiej licząc, odległy od niej „40 kroków męskich albo 50 kroków kobiecych“, plac „na 2 trumny“. Powierzchnia ubita była tu jak gdyby rozmyślnie, aby ani kwiatek, ani trawka na niej nie wyrosły. U wezłowania wkopany był okrągły betonowy śmietnik „centralny“ cementarny, za nim zbutwiała „altana“, służąca do tegoż celu.

Wobec tego, że plac wspomniany znajduje się w najlepszym punkcie cmentarza, wnosić należy, że musiał być na nim „ktoś“ pochowany — w przeciwnym razie na pewno znalazłby się zamożny nabywca i wzniosłby tam „grób rodzinny“, jakie widnieją po obu stronach alei. Pogrzeb Linki — męczennika za polskość — stał się manifestacją, nic przeto dziwnego, że wybrano miejsce wieczystego spoczynku dla niego w „dobrym punkcie“. Wobec tego, że Linkę pochowano w 1920 — należało czekać lat 30, czyli

że dopiero w 1950 plac mógł przejść na własność innego nabywcy. W aktach kościelnych nie ma jednak w związku z tą sprawą żadnego śladu, co również jest wymowne: wszystko zostało usunięte, zatarte.

Nacjonaliści wschodnio-pruscy nawet po śmierci bezcześcili pamięć zamordowanego, tworząc nie tylko przy grobie śmietnisko, ale rozsiewając wieści, że w szpitalu chorował i zmarł na raka, czemu z oburzeniem zaprzeczają żyjący współtowarzysze pracy i przyjaciele Linki.

Sprawą uczczenia bohatera walczącego o polskość Mazur zainteresowała się młodzież wieczorowego liceum handlowego: za zgodą seniora zboru ewangelickiego pastora dra E. Friszkego nie bez trudu usunięto śmietnik, przekopano plac, zasadzono kwiecie.

Wiceprezes O.W.R.N. ob. Józef Damiński ustosunkował się również do tej sprawy niezmiernie życzliwie, polecając Woj. Wydziałowi Drogowemu wyszukać w terenie odpowiedni monolit, który by się nadawał na nagrobek. Głaz taki znaleziono pod wsią Wądzyn o 4 km od Dąbrówna w powiecie działowskim. Zwieziono go i umieszczono na miejscu wieczystego spoczynku Bogumiła Linki.

Pozostało jedynie do wykucia: nazwisko i data śmierci, co też niebawem zostanie wykonane.

Emilia Biedrawina-Sukertowa
(Olsztyn).